

„Pozwól mi pływać, wciąż pływać Boże...”

Bracia Ejsmontowie są trochę zapomnianą polską legendą, ale za to żywą na Mazurach. Czesława Ostrowska – urodziła się w Suwałkach, więc doświadczenie żeglarskie zdobywała na Wielkich Jeziorach Mazurskich i Wigrach, potem na morzu bałtyckim na „Zawiszy Czarnym”. Instruktor żeglarstwa i harcemistrz, a zawodowo wiceminister pracy i polityki społecznej w rządzie Donalda Tuska. Historia życia braci Ejsmontów, którzy z Węgorzewa wyruszyli w rejs dookoła świata, a zostali przy Hornie, jest dla niej ważna.

Czekanie to cierpienie i ... nadzieja.

Grudzień jest trudnym miesiącem w rodzinie Ejsmondów - tej w Polsce i tej na obczyźnie. To miesiąc czekania, rozpacz, nadziei i...wspomnień. Pierwszy raz puste talerze na wigilijnym stole stanęły dla Piotra i Mietka w 1959 r. Chłopcy nie wrócili na święta z więzienia. Po raz pierwszy płacili cenę za marzenia o wolności i swobodnym żeglowaniu, a ich bliscy zaczęli uczyć się czekania.

Piotr i Mietek Ejsmontowie urodzili się 3 listopada 1940 r. w Grodnie, skąd rodzina, przez Kętrzyn, dotarła w 1954 r. do Węgorzewa. To tutaj, na Wielkich Jeziorach Mazurskich, poczuli wiatr w żaglach. Ale zanim zaczęli żeglować, już jako paroletni chłopcy - zawsze nierozłączni, brali się za ręce i wędrowali przed siebie. A na pytanie dokąd idą - odpowiadali, że w świat. Wtedy jeszcze nie wiedzieli, że w świat wyrusza się przez morze. Kiedy jednak dwadzieścia osiem lat później wypływali na ocean, na prośby matki odpowiedzieli bez wahania: *„Naszą ojczyzną jest morze i nasz grób też będzie w wodzie”*. Nie mogli wiedzieć jak szybko spełni się ta przepowiednia.

Rejsy po Bałtyku na *ZAWISZY CZARNYM* i *HENRYKU RUTKOWSKIM* (obecnie *KAPITAN GŁOWACKI*) utwierdziły ich w przekonaniu o jedynej słusznej drodze - na morze i jedynym istotnym celu życia - rejsie dookoła świata. W końcu sierpnia 1959 r. wypożyczyli jacht do pływania po Zalewie Szczecińskim. Pierwszego września włożyli żeglarskie bluzy, wzięli worki, pożegnali z rodzicami oraz kolegami, i przepadli na parę tygodni. Zamierzali przepłynąć morza i oceany, ale ponieważ było ich tylko dwóch - dostali niewielką jolkę, listę załogi wzięli pod nieobecność kierownika klubu i... wyruszyli. Bałtyk szybko pokazał im co znaczy mierzyć się z morzem i choć radzili sobie dzielnie - modląc się i śpiewając, zmuszeni byli wejść na Bornholm. Prośba - nie o azyl, lecz pomoc w uzupełnieniu zapasów na dalszy rejs, brzmiała tak naiwnie, że jacht zatrzymano, ale żeglarzy, zresztą z komplementami za morski wyczyn, odesłano do kraju. To wtedy poczuli pierwszy „powiew” wolności - tak, nomen omen, nazywał się jacht, ale również całą wredność lądu - na pół roku wylądowali w więzieniu. *POWIEW* sprowadzono do Polski, a im wytoczono proces. Sprawę umorzono ze względu na „znikomą społeczną szkodliwość czynu”, a sąd nawet przywrócił im uprawnienia żeglarskie, które potem zabrał Polski Związek Żeglarski. Doświadczenie przekonało ich, że plany dookołoziemskiego rejsu są realne. Trzeba się tylko dobrze przygotować.

Ale najpierw o dziewiętnastolatków upomniwała się armia - zdecydowali, że będzie to marynarka wojenna. Ale okazało się, że więzienny incydent jest przeszkodą. Z Węgorzewa przenieśli się na Wybrzeże. Nie zrezygnowali ze swoich marzeń, a książki pamiątkowe, które prowadzili oddzielnie, miały jedno motto: *„Pozwól mi pływać, wciąż pływać Boże / Po Twoich falach oceanów / Zsyłaj mi sztormy, wichry i grozę / A na drogę błogosławieństwo dziewczyny kochanej”*. Dziewczyn, zafascynowanych bliźniakami, nigdy nie brakowało. Mietek - poważny, co chwilę się zakochiwał, Piotr - przywódca w teamie, preferował marynarskie - narzeczona w każdym porcie i pilnował by uczuciowe

zapędy brata nie obciążęły wspólnych planów damskim balastem. Ale to Mietkowi wpisała się po rejsie Agnieszka Osiecka: „*Takie niech panu przyświeca motto: Przez deszcz i trudy do nowych rozpsot*”.

O kolejnej, równie nielegalnej jak pierwsza, ucieczce do Danii, rodzina dowiedziała się w czasie wizyty służb specjalnych. Zakupiony w Danii jacht *JOHN* - ochrzcili imieniem prezydenta Johna Kennedy'ego, na którego grobie, w Waszyngtonie, zamierzali złożyć kwiaty. Niestety rejs trwał tylko 10 dni. Kolidzja z duńskim tankowcem uszkodziła jacht i zmusiła do powrotu do Kopenhagi. Wrócili więc do pracy i zbierania pieniędzy na następną jednostkę. Ale po tym incydencie wzrosło zainteresowanie braćmi i ich śmiałymi planami. Pomogły media oraz duńska Polonia i już w następnym roku na wodę spłynął *JOHN II*. 4. maja 1968 r.

JOHN II wyruszył z Kopenhagi do Ameryki. W 34 dni pokonał Atlantyk i w wigilię Bożego Narodzenia zacumował w Miami. Rejsowi niewielkiej łódki z młodymi żeglarzami towarzyszyła medialna sława. Korespondencje wysyłane z portów do Radia Wolna Europa docierały do Polski i wyprzedziły ich przyplnięcie do Ameryki. Przystojni, weseli, komunikatywni chłopcy, znaleźli natychmiast przyjaciół i rzesze fanek, które, jak pisali do domu, oszalały na widok marynarskich zarostów.

W Ameryce spędzili pół roku na odczytach i spotkaniach poświęconych żeglarskim przygodom. Odwiedzili, jak zamierzali, grób Johna Kennedy'ego i spotkali się z Edwardem Kennedy'm. Wszystkim się zdawało, że tutaj osiadą i zaczną prowadzić spokojne lądowe życie. Nawet się zaręczyli - oczywiście jednocześnie, a dziewczyny zaczęły zbierać pieniądze na wesele i... na ich wyprawę życia. W tych planach niezwykłym partnerem okazała się ciocia Emilia Markiewicz z Detroit. Starsza pani, zafascynowana Piotrem i Mietkiem wysupłała 5500 dolarów, resztę dołożyła Polonia. Jacht otrzymał imię s/y *POLONIA* i z polską banderą, z wycięciem i niebieską obwódką - prywatna bandera Wolnych Polskich Żeglarzy - Piotra i Mieczysława Ejsmontów, wyruszył w morze. Tak jak wszędzie, znaleźli przyjaciół. Jednym z nich był 22- letni Wojciech Dąbrowski, alpinista bez doświadczenia żeglarskiego, syn znanej rodziny polskich emigrantów w Argentynie. Argentyńskie media przychylnie omawiały projekt rejsu na Horn.

Ostatnią kartkę, która dotarła do rodziny w Węgorzewie, wysłano 18 grudnia 1969 r. Pani Jadwiga Ejsmont znów postawiła na wigilijnym stole dwa dodatkowe talerze: dla Piotra i Mietka. Nie wiedziała, że tak będzie już zawsze. Słuch po „najmniejszym jachcie, który miał opłynąć Horn”, zaginął. Do Węgorzewa informacje dotarły w styczniu 1970 r. W 1971 r., w kościele oo. Franciszkanów w Martin Coronado pod Buenos Aires, gdzie żeglarze modlili się przed rejssem, odsłonięto tablicę poświęconą ich pamięci. Marynarze i harcerze argentyńscy oddają im cześć, przepływając w okolicy miejsca, gdzie zaginęli. Czynią to także polscy żeglarze, kiedy mierzą się z Nieprzejezanym Przylądkiem.

Grudzień to ciągle trudny miesiąc w rodzinie Ejsmontów. Siostra Wanda, mieszkająca w Toronto, w grudniową rocznicę zaginięcia braci, opuszcza wianek na wodę Jeziora Ontario. A w wigilię stawia dwa dodatkowe talerze. Piotr i Mieczysław Ejsmontowie całe życie żeglowali, czyli żyli tak jak chcieli. 3 listopada 2020 r. skończyliby 80 lat. Jak zwykle jesień budziła w nich tęsknotę za dalekimi rejsami. Ciekawe dokąd by dzisiaj wypłynęli...

Mira Urbaniak